

Moja "rozmowa" z Antony Flew

Autor tekstu: **Piotr Mądry**

Autorem książki "Bóg nie istnieje"

AF — Kwestię oceny racji, które skłoniły mnie do zmiany zdania w sprawie istnienia Boga, zostawiam czytelnikom.

PM -To wstęp naprawdę godny filozofa. Dzięki Ci Antony, że to napisałeś. Inaczej pewnie nie mógłbym oceniać. Dzięki Twojej zgodzie — zrobię to. Jestem uważnym czytelnikiem choć nie całkiem obiektywnym jako ateista od 48 lat. Ciekaw jestem tych racji. Postaram się szczerze wnieść ponad subiektywizm. Mam teorię na temat ateistów powracających do wiary w Boga. Jest to prosta konstatacja, że w przeważającej większości tak naprawdę nie byli to prawdziwi ateści a jedynie zbuntowani przeciw Bogu, zranieni, obrażeni na Boga wierzący w głębi duszy (naukowo — w podświadomości). Każdy taki — jako syn marnotrawny — wraca na łono Kościoła. Dopuszczam odstępstwo od mojej diagnozy gdy faktyczni ateści z powodu jakiś traumatycznych wypadków lub po prostu w procesie starczej demencji też niejako bezwiednie stają się tymi, kim byli za młodu.

AF — Podtytuł: „jak najszynniejszy ateista zmienił światopogląd", nie jest moim pomysłem. Ale chętnie nań przystałem, ponieważ wykorzystywanie celnych i intrygujących tytułów uważam za swego rodzaju tradycję rodzinną.

PM -No cóż. Zaczyna się niezbyt skromnym zastrzeżeniem.

AF — Mój ojciec, teolog, ogłosił w swoim czasie zbiór rozpraw własnych i napisanych przez jego dawnych uczniów . Potem ja, idąc w ślady ojca /.../ mój ojciec był jednym z czołowych angielskich pisarzy i kaznodziejów metodystycznych.

PM -Silna więź i tradycja mogą się kiedyś odezwać i wpłynąć na zmianę myślenia.

AF — Od razu chciałbym wyjaśnić pewną sprawę. Kiedy media i wszechobecny Internet rozpowszechniły wiadomość o tym, że zmieniłem poglądy, niektórzy dyskutanci natychmiast uznali, że pewną rolę w tym „nawróceniu" odegrał mój podeszły wiek. Twierdzi się, że strach jest potężnym czynnikiem ogniskującym myślenie, wobec czego ci krytycy doszli do wniosku, że bliska perspektywa przejścia do życia pozagrobowego wywołała we mnie coś w rodzaju nawrócenia na łożu śmierci.

PM -Niekoniecznie. Znane jest w nauce zjawisko regresji percepcji na skutek zmniejszonej z wiekiem zdolności komórek nerwowych do spełniania swych funkcji. Więc nie życie pozagrobowe musiało być katalizatorem przemiany a zwyczajny powrót mentalny do tradycji wyniesionej z domu rodzinnego. Prawdopodobieństwo tej tezy zwiększa powszechność przypadków dzieciennienia ludzi w podeszłym wieku. Wiem co mówię. Moja mama przejawiała takie objawy. Jakże byłem zdumiony kiedy szykując obiad nakryła stół dla 5-ciu osób. Zrobiła to w sytuacji gdy tylko ja byłem u niej, ojciec od pięciu lat nie żył, siostra mieszkała o 1500 km od nas, brata też nie miało być na obiedzie. Ty Antony wcale nie musiałeś przechodzić tej powszechnej przypadłości w stopniu aż tak drastycznym i dla Ciebie zauważalnym. Nie mniej — póki co tak sobie tłumaczę Twoją wolę. Jestem jednak na początku lektury. Zobaczmy co będzie dalej. Grozi mi bowiem uwierzenie w Boga jeśli się myślę a zmiana Twoich poglądów ma silne podstawy logiczne, których nie zdołam zignorować.

AF — Nie zawsze byłem ateistą. Początkowo wiodłem życie religijne. Wychowałem się w rodzinie chrześcijańskiej i chodziłem do chrześcijańskiej szkoły prywatnej. W istocie jestem synem kaznodziei.

PM -Umacnia mnie to jeszcze mocniej w diagnozie. To bardzo silne zafiksowanie dziecięcego i młodzieńczego mózgu, które w późnym wieku może wpływać na wybory ostateczne.

AF — Mojego ojca ukształtowało oksfordzkie Merton College i został duchownym Kościoła metodystycznego, nie zaś państwowego Kościoła Anglii. Chociaż serce oddał na zawsze ewangelizacji i, jak powiedzieliby anglikanie, pracy parafialnej, moje najwcześniejsze wspomnienie o nim pochodzi z okresu, gdy był już nauczycielem na wydziale studiów nad Nowym Testamentem w metodystycznym kolegium teologicznym w Cambridge. Później został rektorem tej uczelni i stanowisko to piastował aż do emerytury, którą do samej śmierci spędził w Cambridge.

PM -Czyli nie chodziło o rodzinę takiego zwykłego kaznodziei. Z prawdziwym zaciekawieniem czytam dalej.

AF — Posłano mnie do Kingswood School w Bath, którą potocznie nazywano K.S. /.../ Szkołę tę założył John Wesley, twórca Kościoła metodystycznego, w celu kształcenia synów kaznodziejów tego kościoła.

PM -Szok. Ciąg dalszy specyficznej indoktrynacji. Skoro jednak zostałeś później nietuzinkowym ateistą to tak sobie myślę, że w okresie naturalnego buntu, który przeżywają wszyscy młodzi ludzie — odszedłeś od wpajanych wartości... Zobaczmy.

AF — Chodzenie do kaplicy lub kościoła, odmawianie modlitw i wszystkie pozostałe obrzędy religijne były dla mnie sprawą mniej lub bardziej uciążliwego obowiązku. /.../ wszelką wiarę, jaką miałem wstępując do K.S., utraciłem, nim skończyłem tę szkołę.

PM -Mnie to nie dziwi. Młodzi ludzie nie lubią rygoru. Ale jednak podświadomość zgromadziła piękne zasady wiary i jej związek z rodziną oraz tradycją. Bunt te wartości uspił.

AF — Dowiedziałem się, że Barna Group, czyli czołowa chrześcijańska pracownia badania opinii publicznej, ustaliła na podstawie sondaży, że człowiek pod koniec życia wierzy zasadniczo w to samo, w co wierzył w wieku trzynastu lat. Niezależnie od tego, czy ten wniosek jest słuszny, w moim przypadku rzeczywiście jest tak, że przekonania, do których doszedłem będąc w mniej więcej tym wieku, towarzyszyły mi przez większą część dorosłego życia.

PM -Jestem bez przesady (i bez skromności) dumny, że jako nie naukowiec a tylko myśliciel na swój użytek sam doszedłem do tych samych wniosków. Słowo daję, że czytam tę książkę na bieżąco i notuję a nie spoglądam wprzód więc nie widziałem powyższego akapitu zanim snułem własne wnioski. Zresztą dalej mogą mnie czekać pułapki mniej satysfakcjonujące. Naprawdę ten pomysł z czytaniem i bieżącym komentowaniem w formie jakby rozmowy jest super przygodą!

AF — Chrześcijańskie poglądy mojego ojca przywiodły go do przekonania, że najważniejszym z tych zadań jest objaśnianie, upowszechnianie i wcielanie w życie wszystkiego tego, co jest prawdziwym przesłaniem Nowego Testamentu. Obrona przede mną droga intelektualna wiodła oczywiście w innym kierunku, ale podążanie w tę stronę wiązało się właśnie z owym zapałem, który dzieliłem z ojcem.

PM -Zrozumiałe. Moich troje dzieci podzielało mój zapal w tworzeniu i też tworzą ale nie to co ja. Każde z nich poszło własną drogą. Firmę, którą stworzyłem z myślą o zabezpieczeniu ich bytu w końcu sprzedałem. Nie było nawet potrzeby by im służyła.

AF — Przypominam sobie również niezwykle pożyteczną przestrożę ojca, który przy różnych okazjach pouczał mnie, że kiedy bibliści chcą właściwie zrozumieć jakieś osobliwe pojęcie starotestamentowe, nie próbują określać jego znaczenia na własną rękę — po prostu głęboko się nad nim zastanawiając. Zamiast tego wyszukują i badają w jak najbogatszych kontekstach wszelkie możliwe współczesne zastosowania odpowiedniego słowa hebrajskiego.

PM -Do mnie taka metoda nie przemawia jakąś wyjątkową naukowością bowiem jakieś słowo używane w zamierzonych wiekach obecnie może oznaczać coś zupełnie innego, a w niektórych przypadkach może stanowić wręcz przeciwieństwo. Po drugie zweryfikowanie znaczenia słowa nie oznacza jeszcze, że ono było wówczas użyte w sposób uprawniony dla poruszanej kwestii. A więc tutaj mógłbym z Tobą podyskutować jeszcze troszeczkę i się pospieszać.

AF — W jednej z późniejszych prac ateistycznych stwierdziłem, że do wniosku o nieistnieniu Boga doszedłem o wiele za szybko, o wiele za łatwo i na podstawie racji, które po latach uznałem za niewłaściwe.

PM -Oczywiście. Moja teza o młodzieńczym buncie — potwierdzona. /.../ wyjazdy zagraniczne w latach poprzedzających II wojnę światową wywarły na mnie wielki wpływ. Doskonale pamiętam miasteczka, przed którymi wisiały transparenty lub stały tablice głoszące: „Nie chcemy tu Żydów”. Przed biblioteką publiczną widziałem wywieszkę z napisem: „Regulamin tej placówki zabrania wypożyczania książek Żydom”. Pamiętam przemarsz oddziałów szturmowych w brunatnych koszulach pewnej letniej bawarskiej nocy. W czasie naszych wyjazdów rodzinnych widziałem żołnierzy Waffen-SS w czarnych mundurach i z trupimi główkami na czapkach. Takie przeżycia utkały osnowę mojej młodości i w moich oczach, podobnie jak w oczach wielu innych, stawały pod wielkim znakiem zapytania istnienie wszechmocnego Boga miłości. Nie potrafię ocenić, jak głęboko wpłynęły na moje myślenie. W każdym razie zaszczepiły mi na całe życie wyczulenie na bliźniacze zło antysemityzmu i totalitaryzmu.

Więc wróciłeś Antony do tych, którzy teraz obłudnie odżegnują się od tego totalitaryzmu jako wytworu „ateistów” takich jak Hitler. Smutne. Ale kto wie. Może przekonasz mnie dalej, że to miało sens. Poczytajmy zatem.

AF — Czytelnik śmiało może uznać, że skoro odczuwałem wątpliwości co do istnienia Boga, to powinienem poradzić się w tej sprawie ojca, który był przecież kapłanem. Ale nigdy nie uczyniłem tego. W imię utrzymania spokoju domowego, a zwłaszcza w imię oszczędzenia zgryzoty ojcu starałem się jak najdłużej ukrywać przed domownikami moje rozstanie z religią. O ile wiem, udawało mi się to przez długie lata.

PM — Oj — ciężka sprawa. Ale nie. Nie ojca. Istnieje obawa przed sprawieniem przykrości ojcu i Twojej traumy z tym związanej. Jeśli chodzi o poczucie winy mógł Ci pomóc żyjący jeszcze wtedy staruszek też urodzony w Anglii — Sigmund Freud.

AF — Dzisiaj, przeszło pół wieku później, mogę powiedzieć, że mojego ojca ogromnie uradowałoby moje obecne stanowisko w kwestii istnienia Boga — zwłaszcza dlatego, że uznałby je za wielkie wsparcie sprawy chrześcijańskiej.

PM — Nie jestem tego taki pewien. Ojciec mógłby tym bardziej się zrytować i zapytać — po co było marnować pół wieku i przynosić zgorszenie! Twoje domniemanie służy raczej zmyciu własnego poczucia winy. Ale to tylko moje subiektywne zdanie.

AF — Już jako zawodowy nauczyciel filozofii miałem skrupuły przed zdradzaniem studentom, jak bardzo bezradny w sprawach praktycznych bywał Wittgenstein, którego nie tylko ja uważałem za geniusza filozoficznego. Osobiście zetknąłem się z Wittgensteinem przynajmniej raz. Było to jeszcze w moim okresie studenckim, gdy Wittgenstein wystąpił na forum Towarzystwa im. Jowetta. Miał mówić na temat *cogito ergo sum*, czyli słynnego twierdzenia Kartezjusza. Sala pękała w szwach. Słuchacze spijali każde słowo z ust tego wielkiego człowieka. Jednak dzisiaj o jego wywodach jestem w stanie powiedzieć tylko tyle, że w żaden uchwytny sposób nie wiązały się z zapowiadzanym tematem.

PM -Dziś, szanowny Antony, zgodnie z zaakceptowaną doktryną miałbyś więcej powodów do naśmiewania się z tego profesora. Wszak był on homoseksualistą. Zapewne też nie w tak cywilizowany sposób byłby przez Was — studentów nazywani. Odnośnie zapowiadzanego tematu... Pamiętaj, że obiecałeś pokazać mi moment, powód i DOWÓD powodujący Twoje przeistoczenie się ponownie w wierzącego, religijnego człowieka. Moja ciekawość wzrasta.

AF — /.../kiedy później zacząłem myśleć o kwestiach teologicznych, uznałem oczywiście, że jeżeli w ogóle wierzy się w objawienie, to na rzecz objawienia chrześcijańskiego przemawiają bardzo mocne racje.

PM -To oczywiste. Gdy się wierzy, to racji wokół znajduje się pełno.

AF — Chociaż dawno już odszedłem od wiary mojego ojca, niemniej respektowałem zasady wpojone mi przez metodystycznych rodziców. Nigdy nawet nie próbowałem uwieść Annis przed ślubem, przekonany, że taki postępek zawsze jest złem moralnym. A jako syn nauczyciela akademickiego w ogóle nie zamierzałem przekonywać Annis, aby wyszła za mnie, nim złoży egzaminy i zrobi dyplom.

PM -I to miał być ateista? Wierzący w zło moralne wynikające wprost z nauk religijnych.

AF — Mam nadzieję, że analiza ta ukaże jasno, iż, jak to już kiedyś powiedziałem, moje długotrwałe zainteresowanie religią wiązało się wyłącznie z wymogami rozsądku, moralności lub zwykłej ciekawości. O rozsądku mówię dlatego, że jeżeli istnieje Bóg lub bogowie, którzy angażują się w sprawy ludzi, wówczas niedbanie o to, aby w możliwie wielkim stopniu zapewniać sobie ich przychyłność, byłoby szalonym brakiem rozsądku.

PM -Pozwoli Pan, Antony, że ja tego nie nazwę rozsądkiem ale najbardziej jak potrafię eufemistycznie — zapobiegliwością. Pan, jako filozof uważa, że "**jeżeli istnieje**" to dobra podstawa do angażowania rozsądku po tej stronie? Proszę wybaczyć — rozsądek wymagałby najpierw rozstrzygnięcia „czy” a dopiero angażowania. „Jeżeli” jest dla mnie słabym argumentem. Jest zaledwie gdybaniem.

AF — Mimo wszystko bodaj nikt nie jest bardziej niż ja zdumiony tym, iż moje badania na temat Boga przywiodły mnie w końcu od odrzucenia do odkrycia Go.

PM -Jesteś zdumiony przeszedłszy tak długą drogę. Takie to figle nam płata nasz mózg. Ja też jestem zdumiony. Ale nie po to tu przyszedłem, bo zdumienia doznałem i bez czytania. OK, już nie piętrzę Sir Antony Flew suspensu. Daj to najważniejsze! Oby w strawnej formie.

AF — Twierdziłem, że możliwe i zarazem pożądane jest skupienie się na zagadnieniach, które nawet niewykształcony filozoficznie laik uzna za interesujące i ważne, wobec czego nie warto marnować czasu na filozoficzną walkę z cieniem.

PM -To mi daje nadzieję na przystępne wyłożenie sedna, którego już nie mogę się doczekać.

AF — Przeświadczenie o tym, że można dowieść nieistnienia wiedzy filozoficznej, po prostu twierdząc, że zawsze istnieje ktoś, kto z całą pewnością pozostanie nie przekonany, jest rozpowszechnionym błędem logicznym, którego nie uniknął nawet filozof tak znakomity jak Bertrand Russell. Nazwałem to sobie defetyzmem na zasadzie, że zawsze jest ktoś, kto w żadnym razie się nie zgodzi. Właśnie na tym opiera się zarzut, że w filozofii nigdy nie można nikomu dowieść, że ma się rację, a on jest w błędzie. Jednak argument ten nie liczy się z rozróżnieniem między

przedstawieniem dowodu a przekonaniem oponenta. Człowieka może przekonać lichi argument, podczas gdy taki, który powinien zostać uznany, może do niego nie trafić.

PM -Czyżby zawór bezpieczeństwa. Może nie być dowodu, a jedynie lichi argument? Oj, nie liczył bym na moc czegoś takiego zdolną zawrócić mnie z obranej blisko wiek temu drogi. Blisko wiek... To tak jak u Ciebie Antony. Podkopałeś tym wyłożeniem moją świeżo rozbudzoną nadzieję.

AF — Postęp w filozofii różni się od postępu w nauce, ale to nie znaczy, że tym samym jest niemożliwy. W filozofii skupiamy uwagę na istotnej naturze argumentacji dedukcyjnej; rozróżniamy kwestię poprawności albo niepoprawności argumentów i kwestie prawdziwości albo fałszywości ich przesłanek lub wniosków; precyzujemy ściśle użycie wyrażenia błąd logiczny; wreszcie identyfikujemy i objaśniamy takie błędy logiczne jak defetyzm na zasadzie, że zawsze istnieje ktoś, kto z całą pewnością pozostanie nieprzekonany. W tej mierze, w jakiej przeprowadzimy to wszystko za pomocą lepszego rozumowania i bardziej skutecznie, uwidocznili się postęp — jeżeli nawet zgoda i perswazja nadal są chwiejne i niepełne.

PM -A więc mam rozumieć, że dany kierunek filozoficzny może się bez trudu albo nawet z niejakim trudem, ale rozwijać pomimo pozostawiania za sobą nieprzekonanych. No tak. Racja. Zaświadczaś to Antony swoim przykładem. Ileż to nurtów byłeś orędownikiem, a potem byłeś sam ich krytykiem, a czasem defetystą rozbijającym w puch wcześniej uznawane idee. Ale nie. OK. Każdy ma prawo się rozwijać, doskonalić. Tak rodzi się postęp. Jednak czyżbyś twierdził, że wycofanie się na pozycje aż tak wsteczne to postęp? Posłuchajmy dalej, może coś mi się rozświetli?.

AF — Jak wspominałem, racje, które w wieku piętnastu lat skłoniły mnie do przyjęcia ateizmu, były w oczywisty sposób niewystarczające. Racje te wypływały z dwóch przeświadczeń, które po latach uznałem za przejawy „dogmatyzmu młodości”, a mianowicie z przekonania, że (1) problem zła jest rozstrzygającym dowodem przeciwko istnieniu nieskończenie dobrego i wszechmocnego Boga, i z przekonania, że (2) „obrona odwołująca się do wolnej woli człowieka” nie uwalnia Stwórcy od brzemienia odpowiedzialności za oczywiste zło tkwiące w stworzeniu.

PM -Kolejne potwierdzenie, że nie stałeś się tak naprawdę kompletnym ateistą a jedynie jako buntownik pognewałeś się na swego Boga i trwałeś w tym gniewie oraz poczuciu winy (nie przyznałeś się ojcu) przez wiele lat. To była dla Ciebie trauma. A tak naprawdę był to wciąż Twój Bóg, któremu jako „ateista” chciałeś wylać swoje żale.

AF — Crombie wskazuje, że wypowiedzi teologiczne można zrozumieć tylko wtedy, gdy należycie oceni się trzy postulaty, a mianowicie że (a) teiści wierzą, iż Bóg jest bytem transcendentnym i że stwierdzenia na temat Boga odnoszą się do Boga, a nie do świata; że (b) wierzą, iż Bóg jest transcendentny, a zatem nie pojmovalny; i że (c) skoro Bóg jest tajemnicą, a w celu przyciągnięcia uwagi musimy wyrażać się zrozumiale, to o Bogu możemy mówić tylko w sposób obrazowy. Stwierdzenia teologiczne są tworzonymi przez ludzi obrazami prawd boskich, które można wyrazić za pomocą przypowieści.

PM -Byłeś zwolennikiem takiego podejścia do teologii. Muszę przyznać — super logiczne! No tak. Jednak porzuciłeś je. Mniejsza z tym. Gdzie te argumenty na rzecz przełomu?.

AF — Już jako zawodowy filozof nieraz zmieniałem zdanie w sprawach, które rozważałem. W kontekście moich przekonań co do możliwości postępu w filozofii, a także mojej zasady podążania za świadectwami, dokądkolwiek prowadzą, nie ma w tym — ma się rozumieć — nic dziwnego.

PM -Jakaż ta filozofia elastyczna. Dopuszcza więc możliwość, że i ostatnia Twoja wolta nie jest ostateczną. Prawda?

AF — W moich najwcześniejszych pismach antyteologicznych zwracałem uwagę na niezgodność między złem a wszechświatem stworzonym przez wszechmocnego i nieskończenie dobrego Boga. W obliczu tej jawnej niezgodności teista odpowiada, że Bóg obdarza ludzi wolną wolą, że całe lub prawie całe oczywiste i skandaliczne zło jest bezpośrednim lub pośrednim następstwem nadużywania tego niebezpiecznego daru, ale że w ostatecznym rachunku prowadzi to do większej sumy dobra niż wszelka jego suma możliwa w przeciwnym przypadku. W rzeczywistości to ja nazwałem ten argument obroną z wolności woli.

PM -Acha. Jest konkret. Tutaj jest miejsce zwrotu. Hmm... Ale nie argument dla mnie. Uważam, że ważenie ilości zła spowodowanego używaniem wolnej woli przez ludzi nie stanowi kryterium, a tym bardziej przesłanki dla decyzji o istnieniu Boga. Radykalna zmiana może oczywiście dotyczyć Ciebie Antony. Bowiem to Ty zakładałeś najpierw, że dobro jest tak mocno związane z Bogiem, że aż się z nim zlewało w całość. Potem na skutek obserwacji niewyobrażalnej ilości niesprawiedliwości i zła — pognewałeś się i zaprzeczyłeś Jego istnieniu. Twoja podświadomość przechowała całe to ówczesnie odczuwane Dobro. Teraz więc satysfakcjonujące są dla Ciebie filozoficzne (czyli spekulatywne) usprawiedliwienia — udzielenie człowiekowi wolnej woli a w dodatku oświadczenie, że szkody tym spowodowane są mniejsze aniżeli byłoby to możliwe w przypadku przeciwnym... Zaraz,

zaraz! Ty — z takim doświadczeniem właśnie twierdzisz, że ktoś to wyważył? Ale jakim sposobem. Czy już gdzieś zaistniał świat z ludźmi bez wolnej woli? Bo jeśli nie to twierdzenie, że taka opcja byłaby mniej korzystną po pierwsze jest właśnie spekulacją, a po drugie w rażąco złym świetle stawia tego, kogo właśnie próbujesz ratować — Boga. Twierdzisz bowiem, że gdyby Bóg w pełni władał naszymi myślami i czynami — zło byłoby większe niż to występujące obecnie? Pozostają więc z niczym nie wzruszonym przekonaniem, że Boga nie ma. A jeśli się upierasz przy tym, że jest to argument przekonujący dla Ciebie może On być ale a — zły, b — nieporadny, c — selektywnie miłosierny. Reasumując — Twój argument „obrony wolnością woli” może być silnym argumentem dla Ciebie, który szukałeś podświadomie jakiegoś rozwiązania dla powrotu jako syn marnotrawny. Natomiast dla mnie nie jest żadnym argumentem, bo jest wywiedziony spekulatywnie. Brak po prostu świata równoległego, do którego odwołałeś się pisząc: „... w ostatecznym rachunku prowadzi to do większej sumy dobra niż wszelka jego suma możliwa w przeciwnym przypadku.” Nikt tego przeciwnego przypadku nie doświadczył. A skoro tak — logika dowodzenia upada.

AF — Tym samym niemożliwa do utrzymania staje się doktryna powszechnie wymuszającego determinizmu fizycznego, która głosi, że wszystkie zmiany we wszechświecie — w tym również wszystkie zmiany, jakim podlega ciało człowieka, tak jego poruszenia, jak ruchy — są zdeterminowane przez przyczyny wymuszające fizycznie.

PM -Należy wyjaśnić skąd wyciągnąłem ten cytat? Stanowi on konkluzję wywodów filozoficznych znajdujących się na sześciu stronach książki, więc dla samej przejrzystości dysputy ich tu nie zamieściłem. Chodziło o stanowisko (z którego się wycofałem) tzw. pełnego kompatybilizmu. Jakże ta filozofia wszystko sobie potrafi zamotać! Nie mam żadnego problemu z zaakceptowaniem tej konkluzji jako tezy bez potrzeby studiowania sześciu stron dowodów z pięćdziesięciu nawarstwianymi wynikaniem.

AF — /.../ w 2004 roku /.../ po przeszło sześćdziesięciu latach uznawania ateizmu ogłosiłem publicznie, że zmieniłem barwy klubowe. Jednocześnie, chociaż patrzyłem już z innego punktu widzenia, z takim samym zaangażowaniem i tak samo uczciwie nadal grałem, że tak powiem, w tę samą grę.

PM -Dzięki za uczciwość. Wiemy więc, że filozofię można traktować w ten sposób dowodząc jej metodami czegokolwiek zależnie od sezonu rozgrywek.

AF — /.../ ze względu na wyniki badań nad DNA. Otóż badania te odsłoniły tak niewiarygodną złożoność struktur niezbędnych do wytworzenia życia, że moim zdaniem dowodzi to, iż połączenie tych niesamowicie zróżnicowanych elementów w taki sposób, aby ze sobą współpracowały, musiało się odbyć z udziałem inteligencji. Chodzi o kolosalną złożoność wszystkich tych elementów i nadzwyczajną subtelność sposobów, w które ze sobą współpracują. Szansa na przypadkowe sprzęgnięcie się tych dwóch aspektów jest po prostu znikoma. Wszystko jest sprawą niesamowitej złożoności, która rodzi te skutki i która sprawia na mnie wrażenie czegoś, co wytworzyła inteligencja.

PM -"sprawia na mnie wrażenie" — no właśnie. Każdy ma prawo mieć wrażenie. Ja mam wrażenie inne. Moje wrażenie wynika z braku podpierania się założeniem, że „Szansa na przypadkowe sprzęgnięcie się tych aspektów jest znikoma”. Wg mnie elementy te nie sprzęgły się w jednym akcie, bo to faktycznie niemożliwe. Elementy te powstawały równolegle i łączyły się inaczej bo przez miliony lat od form prostych do bardziej złożonych. Umiem sobie wyobrazić element A, który potrafi tylko podskakiwać i tak sobie podskakuje aż trafia na element B, który potrafi jedynie się wić. Po połączeniu się tych elementów twór AB już nieźle pływa. W makroskali gdy weźmiemy człowieka spostrzeżemy, że jest on właśnie zlepkiem różnego rodzaju cząstek spełniających wycinkowe role. Intuicja podpowiada mi, że w mikroskali dzieje się to samo. A mogę powiedzieć, że moja intuicja jest oparta na ekstrapolacji obserwacji nauki, a więc dla mnie ważniejsza niż Twoje wrażenie jakiejś inteligencji, a czego przezornie nie nazywasz tu Bogiem, mimo iż tak już teraz uważasz.

AF — Opinie te oznaczają rzecz jasną zasadniczą rewizję mojego stanowiska, niemniej są zgodne z ową zasadą, którą kieruję się od początku moich dociekań filozoficznych, a mianowicie zasadą podążania za dowodami, dokądkolwiek prowadzą.

PM -Pod warunkiem, że faktycznie chodzi o dowody. Tutaj nadal chodzi o DNA. Jakim sposobem można wysnuć przekonanie, że istnienie DNA dowodzi istnienia Boga? DNA jest dowodem na to, że istnieje ... DNA! I tyle. Jeśli ktoś poweźmie wrażenie, że dowodzi to istnienia kosmitów, to podobnie jak Ty ma prawo tak sądzić. I teraz spierajcie się czyje przeświadczenie jest bliższe prawdy. Obawiam się, że UFO jest rzetelniej udokumentowane i bliżej nam czasowo niż objawienie. Nawiasem mówiąc lądowanie UFO dokumentuje też Biblia (Ezechiel zaraz na początku swego Racjonalista.pl

proroctwa). Można więc przypuszczać, że to właśnie wydarzenie zainspirowało go do dokumentowania. Oczywiście jego interpretacja zjawiska tylko do rydwanu Boga mogła się odnosić.

AF — Jednak najważniejszym wydarzeniem w naszej dyskusji była argumentacja Gerry'ego Schroedera, obalająca krok po kroku popularną tezę, którą na własny użytek nazywam „małpim twierdzeniem”. Tezę tę formułuje się rozmaicie, a głosi ona, że życie mogło powstać czysto przypadkowo na analogicznej zasadzie, jak stado małp uderzające na oślep w klawiaturę komputera może w końcu napisać sonet Szekspira. Schroeder zaczął od poinformowania o wynikach eksperymentu przeprowadzonego przez British National Council of Arts, a polegającego na tym, że do klatki z sześcioma małpami wstawiono komputer. Po miesiącu bębnienia w klawiaturę komputera (a także użytkowania go w charakterze toalety!) małpy wytworzyły pięćdziesiąt zapisanych stron — ale ani jednego słowa.

PM -Nie trzeba ani naukowca ani filozofa a tym bardziej tak durnego eksperymentu aby przewidzieć, że nie tędy droga. Małpy bowiem nie były w stanie stwierdzić: „Oooo — udało nam się stuknąć coś sensownego, co jest przydatne. Postarajmy się więc lepiej”. Natura działa w ten sposób, że przypadkowe zdarzenia (lub elementy) przynoszące jakąś korzyść dla otoczenia lub dla siebie uzyskują większą szansę na ponowne wystąpienie. Poważni filozofowie mieniący się naukowcami wykonują „małpi test” uzyskując „małpie twierdzenie”, które dowodzi, że nie są poważni. Znają bowiem z góry wynik, a każdy może sobie wyobrazić jak się przy tym dobrze bawią. Pomijając bezsens testu i tak uważam, że po milionie lat to nie tylko wiele słów ale i zdanie by przypadkiem wystukały. Ale przypadkowe zdanie, a nie wskazany sonet. Takiego sonetu nawet człowiek nie napisze dokładnie w ten sposób, nawet gdyby mu go streścić. Obliczanie prawdopodobieństwa też nie ma większego sensu. Bez liczenia wiadomo, że jest pomijalnie nikłe.

AF — Mimo to ludzie myślą, że małpy mogą napisać sonet w każdej chwili.

PM -Jacy ludzie?! Pewnie podobni tym, którzy prowadzili ten test ale z obozu przeciwnego. Bo nie wykluczam, że i wśród ateistów są fanatycy nie przebierający w słowach i w nie przemyślanych twierdzeniach. Ewentualnie ktoś mógłby coś takiego podać jako łatwy do zrozumienia przykład ale oczywiście wiedział, że nie na tym polega rozwój.

AF — Jeżeli teza ta upada nawet w przypadku sonetu, to domniemanie głoszące, jakoby nieporównanie bardziej złożony fakt narodzin życia mógł być dziełem przypadku, jest oczywiście całkiem niedorzeczne.

PM -Nie przypadku, ale serii przypadków. I nie ze z góry określonym celem, ale z doborem korzystnych wystąpień mających jakieś znaczenie dla otoczenia lub lepiej się sprawdzających. A co?! Nie tylko filozofowie z „papierem” mogą sobie pospekulować!

AF — /.../ chociaż zmieniłem front w kwestii istnienia Boga, wierzę, że moja obrona ateizmu i spory z teistami, a także innymi myślicielami świadczą o tym, że zawsze szczerze interesowałem się zagadnieniami teologicznymi i byłem gotów rozważać różne rozwiązania. Psychoanalicy i psychologowie mogą to interpretować jak chcą, jednak wiem, że kierowała mną zawsze wola poszukiwania poprawnych logicznie rozumowań, które prowadzą do prawdziwych wniosków.

PM -Nie psychoanalizy i nie psychologii tu potrzeba. Wystarczy „chłopski rozum” aby stwierdzić, że w kwestii istnienia/nieistnienia Boga może być tylko jedna prawda, a nie tak jak twierdzisz „zawsze wola poszukiwania poprawnych logicznie rozumowań, które prowadzą do prawdziwych wniosków”. Nie mogły być prawdziwe wówczas jak i teraz. Twoja „wola poszukiwania” owszem — mogła być zawsze prawdziwa. Tak samo „poprawne logicznie rozumowania” mogły być prawdziwe dla kanonów którejs z wielu szkół filozoficznych a więc specyficzne dla tej szkoły a nie bezwzględnie wiodące do prawdy absolutnej. Wiem, wiem! Filozofowie zachną się zaraz i zapytają — cóż to jest ta prawda absolutna. Oni nawet to, że jabłko wisi na drzewie i jest czerwone tak potrafią rozebrać swoją logiką, że możesz człowieku i w to zwątpić.

AF — Wyobraźmy sobie, że morze wyrzuciło telefon satelitarny na brzeg odległej wyspy, zamieszkaną przez plemię, które nigdy nie miało styczności ze współczesną cywilizacją. Tubylcy przyciskają guziczki na klawiaturze i wybierając coraz to inne sekwencje cyfr, słyszą coraz to inne głosy. Zakładają, że owe głosy wydobywa z siebie to urządzenie. Kilku bardziej inteligentnych — plemienni uczeni — buduje wierną kopię urządzenia i ponownie wybiera numery. Znów słyszą głosy. Wnioski wydają się im oczywiste. Taka oto szczególna kombinacja kryształów, metali i związków chemicznych wytwarza głosy, brzmiące niczym ludzkie, a to oznacza, że owe głosy są po prostu właściwościami tego urządzenia. Jednak plemienny mędrzec wzywa do siebie uczonych na naradę. Długo i głęboko zastanawiał się nad tą sprawą i doszedł do następujących wniosków: głosy wydobywające się z urządzenia muszą pochodzić od takich samych ludzi jak mieszkańcy wyspy, ludzi żywych i świadomych, chociaż mówiących innym językiem. Zamiast zakładać, że owe głosy są po prostu właściwościami tej słuchawki z mikrofonem, powinni rozpatrzyć możliwość, że za

pośrednictwem jakiejś tajemniczej sieci komunikacyjnej nawiązali właśnie kontakt z innymi ludźmi. Być może dalsze badania w tym kierunku pozwoliłyby lepiej zrozumieć świat leżący poza ich wyspą. Ale uczeni wyśmiewają się z mędrca, mówiąc: „Zastanów się. Jeżeli zniszczymy to urządzenie, nie będzie słycać żadnych głosów. A zatem w sposób oczywisty nie są one niczym innym jak dźwiękami wytwarzanymi przez wyjątkowe w swoim rodzaju połączenie litu, płytek obwodu drukowanego i diod elektroluminescencyjnych”. Przypowieść ta uzmysławia nam, jak łatwo można dopuścić do tego, aby przyjęte z góry teorie określały sposób, w jaki traktujemy świadectwa empiryczne, zamiast pozwolić, aby to świadectwa określały nasze teorie.

PM -Pomijając analizę przypowieści zastanawia mnie używanie słowa „świadectwa” zamiast „dowody”. Czy może po to aby potem płynnie przejść do świadectw objawienia? Zobaczą. Może się mylę?

AF — Weźmy takie wypowiedzi jak: „Nie warto pytać, skąd wziął się świat; jest i tyle”.

PM -A niby jak? Nie ma? Tak — nie warto pytać w tym sensie, że nauka jeszcze nie doszła do rozwiązania tego dylematu. Nie warto pytać na dziś na potrzeby obecnego dyskursu. Ale nauka wciąż pyta. Coraz efektywniej. Cierpliwości! To filozofowie teizmu spieszą z odpowiedzią jedyną i ostateczną. Nie naukowcy świeccy, którzy muszą wykazać pokorę i cierpliwość.

AF — /.../ zadaję moim byłym kolegom ateistom proste, ale kluczowe pytanie: "Jakie możliwe lub niemożliwe zdarzenie uznałbyś za rację zmuszającą do tego, aby przynajmniej rozważyć możliwość istnienia wyższego Umysłu?"

PM -Nie wiem co na to koledzy, ale ja nie pozostawiam wyższemu Umysłowi dużego pola do manewru. Musiałby mi się objawić wprost. Przecież dla Niego to niewyobrażalnie prostsze niż stworzenie wszechświata. Prawda? Dopóki tylko jakiś inny człowiek gdzieś napisał, a teraz ktoś powiedział, że tak jest i mam wierzyć to ... Nic z tego. Program niekompatybilny z moją wersją PC-Mózg.

AF — Pora już odłożyć na bok przypowieści i wyłożyć karty na stół, przedstawić własne poglądy i argumenty na ich rzecz. Otóż wierzę teraz, że wszechświat powołała do istnienia nieskończona Inteligencja. Wierzę, że misterne prawa rządzące wszechświatem objawiają to, co naukowcy nazwali Umysłem Boga. Wierzę, że życie i jego odtwarzanie mają początek w boskim Źródle.

PM -Czyli wyznanie wiary. OK. Szacunek! Każdy ma prawo do tego.

AF — Nauka uzmysławia trzy aspekty przyrody świadczące o istnieniu Boga. Aspekt pierwszy polega na tym, że przyroda jest posłuszna prawom.

PM -Przyroda jest posłuszna prawom ... przyrody, fizyki. Owszem. Ale na razie boskiej ingerencji nie widzę.

AF — Aspekt drugi to życie, czyli inteligentnie zorganizowane i działające celowo istoty wyłonione z materii.

PM -Oooo. Szacunek! Wyłonione z materii. Czyli o niezbędności Boga można nadal swobodnie dyskutować.

AF — Aspektem trzecim jest samo istnienie przyrody.

PM -Cóż, że istnieje to fakt. Fakty istnienia nie definiują sposobu powstania. Tylko niech mi nikt nie wyjeżdża z zegarmistrzem bo to oklepane i nie adekwatne.

AF — Możecie zapytać, jak mogę ja, filozof, wypowiadać się na tematy, którymi zajmują się naukowcy. Najlepiej odpowiedzieć na to pytaniem: Czy zajmujemy się tu nauką, czy filozofią? Kiedy badamy oddziaływanie dwóch ciał fizycznych, na przykład dwóch cząstek subatomowych, wtedy zajmujemy się nauką. Kiedy pytamy, skąd i po co wzięły się owe cząstki subatomowe — lub jakiegokolwiek inne byty fizyczne — wtedy zajmujemy się filozofią. Otóż kiedy wyciągamy wnioski filozoficzne z danych naukowych, wtedy również myślimy filozoficznie.

PM -... czyli spekulujemy.

AF — Moi krytycy wytykali mi tryumfalnie, a to że nie przeczytałem jakiegoś artykułu w takim a takim czasopiśmie naukowym, a to że 'nie nadążam za eksperymentami dotyczącymi abiogenezy (czyli spontanicznego powstania życia z materii nieożywionej). Otóż mówiąc takie rzeczy, ludzie ci wypowiadali się nie na temat. Nie interesował mnie ten czy inny fakt z dziedziny chemii bądź genetyki, lecz fundamentalne pytanie, co to znaczy, że coś jest żywe i w jaki sposób wiąże się to z ogółem faktów z dziedziny chemii i genetyki rozpatrywanych jako pewna całość. Myśleć na tym poziomie, to myśleć filozoficznie. Choć zabrzmi to może nieskromnie, muszę powiedzieć, że takie myślenie słusznie jest sprawą filozofów, a nie naukowców jako takich.

PM -Rozumiem to jednoznacznie jako abstrahowanie od argumentów naukowych a skupienie się na myśleniu filozoficznym. Nie sądziłem, że filozofia rości sobie pretensje do bycia traktowaną na

poważnie przy takiej ignorancji i zamykaniu się we własnych szkołach i nurtach z niezależną specyficzną logiką. Myślałem, że zaczynamy wchodzić już na grunt konkretnych argumentów i już dopadała mnie trema a tu ... masz! Muszę powtórnie-zacytować: „Choć zabrzmi to może nieskromnie, muszę powiedzieć, że takie myślenie słusznie jest sprawą filozofów, a nie naukowców jako takich.” A więc co ja tu robię? Tracę czas? Filozofie są różne, często wykluczające się, a nauka powinna być jedna. Prosiłem o dowody, a nie o rozprawy filozoficzne obrażone, że ich nauka pyta o nieistotne rzeczy! Faktycznie, Antony, zaczynasz sobie poczynać nieskromnie. Jak zresztą sam piszesz. Ale z drugiej strony nie masz wyjścia. Wszedłeś do tej samej rzeki, która okazało się — stoi i zalatuje stęchlizną.

AF — Oczywiście naukowcom tak samo jak komukolwiek innemu wolno myśleć filozoficznie. I równie oczywiste jest to, że nie wszyscy naukowcy zgodzą się z moją szczególną interpretacją odkrywanych przez nich faktów. Skoro jednak się z nią nie zgodzą, swój sprzeciw będą musieli wyrazić zgodnie z wymogami debaty filozoficznej. Innymi słowy kiedy zajmują się analizą filozoficzną, wtedy ani ich autorytet, ani kompetencja jako naukowców nie ma żadnego znaczenia. To znów zgoła oczywiste.

PM -Który poważny świecki naukowiec przyjmie zaproszenie i takie dictum? (nie myślę o debatach publicznych, bo tu chętnie przychodzą a teiści przegrywają) ale na grunt współpracy akademickiej. Skoro ja — zwykły „Kowalski” już się brzydę takiego stanowiska, co wyżej wyraziłem. Który poważny naukowiec będzie się zmagał z filozofami objawienia?

AF — Jak powiedział sam Albert Einstein, „człowiek nauki jest kiepskim filozofem”.

PM -I ja się bardzo cieszę. Tak ma być. Zaczynam podejrzewać Cię Antony o bufonadę.

AF — Szczególną wagę przywiązuję do trzech obszarów badania naukowego, które wkrótce rozważę w świetle dostępnych dzisiaj świadectw.

PM -Oho, znowu „świadectwa” jednak są podrzucane mimochodem. Oby znaczyły tyle co „dowody”.

AF — Bóg, którego istnienia broni Conway, a z nim i ja, jest Bogiem Arystotelesa. Conway pisze: Za wyjaśnienie świata i jego bogatej formy Arystoteles uznaje Byt, któremu przypisuje następujące właściwości: niezmienność, niematerialność, wszechmoc, wszechwiedzę, jedność, czyli niepodzielność, doskonałą dobroć i konieczne istnienie. Otóż ten zestaw atrybutów jest uderzająco podobny do właściwości, jakie przypisuje się Bogu w tradycji judeochrześcijańskiej. Podobieństwo to w pełni usprawiedliwia domniemanie, że mówiąc o przyczynie świata Arystoteles miał na myśli tę boską Istotę, która jest przedmiotem czci w obu tych religiach.

PM -Skoro to domniemanie, że Arystoteles miał na myśli... to ja dziękuję. Ale nadal czekam na dowód. Choć już czuję, że tak będzie do końca tej dysputy. Ten powiedział, że tamten pomyślał...

AF — Bóg stworzył świat po to, aby powołać do istnienia rodzaj stworzeń rozumnych. Conway sądzi, a ja przyznaję mu rację, że zarówno fakt istnienia, jak i naturę Boga Arystotelesa możemy poznać za pomocą samego rozumu.

PM -Conway sądzi, czyli uważa, czyli domniemywa. Czyli może tak jest ale wcale nie musi. Że Conway sądzi to dla mnie i mojego „samego rozumu” stanowczo za mało.

AF — Muszę podkreślić, że do odkrycia Boga doszedłem na drodze czysto naturalnej, bez odwoływania się do jakichkolwiek zjawisk nadprzyrodzonych. Jest ono owocem dociekań, które tradycyjnie nazywano teologią naturalną. W ogóle nie wiąże się z żadną z religii objawionych. Nie pretenduję również do tego, jakobym miał jakiegokolwiek osobiste doświadczenie Boga bądź takie, które można by nazwać nadprzyrodzonym albo cudownym. Krótko mówiąc, moje odkrycie Boga wynikało z pielgrzymki rozumu, a nie wiary.

PM -Skoro, szlachetny Antony, posługujesz się teologią (jakakolwiek) to jakżeż to nie miał byś odkryć Boga? Musiałeś! Tym bardziej, że (jak sam piszesz) Twój rozum pielgrzymował! A z tego na ile Cię już poznałem to od samych tych peregrynacji Twojego mózgu można dostać ... no właśnie — Boga jedynie.

AF — Odnosząc się do panteizmu Spinozy, Einstein w istocie wprost zaprzeczył, że jest ateistą bądź panteistą: Nie jestem ateistą i nie sądzę, abym mógł się nazwać panteistą. Znajdujemy się w sytuacji małego dziecka, które wchodzi do ogromnej biblioteki wypełnionej książkami w wielu językach. Dziecko wie, że ktoś musiał te książki napisać. Nie wie jak. Nie zna języków, w których napisano te książki. Dziecko podejrzewa, że książki ustawiono zgodnie z pewnym tajemniczym porządkiem, ale go nie rozumie. Myślę, że właśnie w takiej sytuacji znajduje się nawet najbardziej inteligentny człowiek wobec Boga. Widzimy wszechświat cudownie urządzone i podlegający pewnym prawom, ale prawa te rozumiemy tylko mgliście. Nasze ograniczone umysły zdają sobie sprawę z istnienia tajemniczej siły, która porusza konstelacjami.

PM -Jako naukowiec-myśliciel Einstein miał prawo a może nawet obowiązek nie rozstrzygać żadnych kwestii do końca. Choć mówił kim nie jest — nie mówił kim jest. To jest pokora godna wielkiego umysłu. Jego słowa „Myślę, że właśnie w takiej sytuacji znajduje się nawet najbardziej inteligentny człowiek wobec Boga.” sugerują, że chodzi o hipotetycznego inteligentnego człowieka stojącego przed Bogiem. Mówi też o tajemniczych siłach poruszających konstelacjami. Nie mówi: Bóg porusza konstelacjami. Że to Bóg to już sobie dointerpretowują filozofowie.

AF — Istotne pytanie, powiada Davies, składa się z trzech części: — Skąd się biorą prawa fizyki? — Dlaczego istnieją właśnie te prawa, a nie jakieś inne? — Jak to się dzieje, że istnieją takie prawa, które sprawiają, że z bezpostaciowych gazów w końcu powstaje życie, świadomość i inteligencja? Prawa te „wydają się wręcz wymyślone — subtelnie dostrojone, jak twierdzą niektórzy — po to, aby mogło powstać życie i świadomość”. W konkluzji Davies stwierdza, że ta „zaaranżowana natura bytu fizycznego jest po prostu zbyt fantastyczna, abym mógł uznać ją za zwykłą łdaną. Wskazuje ona na głębsze znaczenie bytu”. Dopiero takie słowa jak cel i zamiar, powiada Davies, w niedoskonały sposób oddają to, o co chodzi we wszechświecie. „Co do tego jednak, że o coś w nim chodzi, nie mam absolutnie żadnych wątpliwości”.

PM -Przemycieś tu przypadkiem herezję. Z gazów życie? To już Adam i Ewa idą do lamusa? Ja się nie dziwię naukowcom, którzy najdalej z nas sięgnęli w głąb praw fizyki, że się niecierpliwia, że do końca nie mogą rozgryźć istoty spraw. Ale żeby zaraz wtykać w to nieznanne miejsce Boga? Cierpliwości! Będą kolejne eksploracje naukowe w głąb wszechrzeczy. Nie przypuszczam nawet, że za mojego życia wszystkie wątpliwości znikną. Mało tego wiem, że to mało prawdopodobne.

AF — Podobnie jak Davies, Barrow odrzuca pomysł, jakoby porządek świata narzucały nasze umysły. Ponadto, „do- bór naturalny nie uzależnia naszego przetrwania i rozmnażania się od rozumienia kwarków i czarnych dziur”.

PM -A kto konkretnie wysunął takie pomysły — bzdury widoczne gołym okiem cięcia?

AF — Jeżeli przyjmujemy fakt, że we wszechświecie istnieją prawa, to coś musi narzucać ów porządek. Jaki zatem czynnik (lub zbiór czynników) go ustanawia? Foster twierdzi, że jedynej poważnej odpowiedzi na to pytanie udziela teizm, a zatem, że „racjonalnie zasadny jest wniosek, iż to Bóg — Bóg teistów — tworzy prawa przyrody, narzucając światu te prawidłowości jako prawidłowości”. Nawet jeżeli zaprzeczamy istnieniu praw, dodaje Davies, „wiele przemawia za tym, aby wyjaśniać te prawidłowości sprawstwem Boga”.

PM -"Nawet jeżeli zaprzeczamy istnieniu praw" — typowe filozofowanie. Ja pytam: kto zaprzecza istnieniu praw? "Foster twierdzi, że jedynej poważnej odpowiedzi na to pytanie udziela teizm. A jakże by inaczej mógł twierdzić teista? Wciąż słyszę, że ten twierdzi, tamten sądzi. Naprawdę ciężko brnąć dalej. Choć moje samozaparcie słabnie a zapal całkiem wygasł — pozostało zobowiązanie. Więc może mistrzu Antony poruszysz mnie czymś na serio?.

AF — Główny argument Swinburne'a głosi, że Bóg osobowy, wyposażony w tradycyjne właściwości, jest najlepszym wyjaśnieniem działania praw przyrody.

PM -Jacy ci filozofowie rozbajająco bezpośredni. Tak jest i ... już. Umysł po pielgrzymce to wyłonił.

AF — Prawa przyrody stanowią problem dla ateistów, ponieważ są głosem rozumu słyszonym za pośrednictwem mechanizmów materii.

PM -Problem? Są sprzymierzeńcem. To bardzo logiczne mechanizmy. Ten „głos rozumu”, jak się domyślam, ma być dowodem na istnie Boga i stad mają być problemem. Nie czuję żadnego problemu w związku z istnieniem i działaniem praw przyrody.

AF — „Nauka opiera się na założeniu, że świat jest na wskroś racjonalny i logiczny na wszystkich poziomach”, powiada Paul Davies, bodaj najważniejszy interpretator nauki współczesnej.

PM -Tak, rozumiem. Dla filozofów trzeba naukę interpretować. To oczywiste bo jest niekompatybilna. Sugeruję montaż odpowiednich interface w ich komputerach. Zaoszczędzą dużo czasu. A Davies — interpretator nie będzie żył wiecznie.

AF — "Ateiści twierdzą, że prawa [przyrody] istnieją bez powodu i że wszechświat jest w ostatecznym rachunku niedorzeczny.

PM -Nie spotkałem takich twierdzeń. To co ja wiem, to nie jest problem istnienia lub nie [powodu] ale istnienia [mechanizmów], które znamy jak również takich, których jeszcze nie znamy. Czy przypadkiem to nie jest próba zasugerowania powodu-przyczyny-Boga? Ta niedorzeczność też jest mi obca. Mam więc już trzy pojęcia do zweryfikowania (rzekomy problem z prawami natury, bezpowodowość i niedorzeczność). Ktokolwiek wskaże źródło będę wdzięczny bo Sir Antony Flew się

nie pofatygował.

AF — Naukowcy przeświadczeni o istnieniu Umysłu Boga nie opierają się na samych argumentach i rozumowaniu sylogistycznym. Roztaczają wizję rzeczywistości, jaka wyłania się z pojęciowego rdzenia nauki współczesnej i narzuca racjonalnemu umysłowi. Wizję tę uważam za urzekającą i nieodpartą.

PM -Zgodzę się, że „nie opierają się na samych argumentach”, „roztaczają wizję” i że jest ona „urzekająca”. Natomiast tę „nieodpartość” podważa wiele milionów ludzi. Natomiast w sylogizmach celują! Przecież nie znam bardziej ekwilibrystycznie wyrafinowanej metody badawczej.

AF — „Im bardziej badam wszechświat i zastanawiam się nad detalami jego architektury”, pisze fizyk Freeman Dyson, „tym więcej znajduję dowodów na to, że wszechświat w pewnym sensie wiedział, że przyjdziemy”. Innymi słowy, prawa przyrody zdają się tak skonstruowane, aby skłonić wszechświat do wytworzenia i podtrzymania życia. Jest to...

PM -Myślenie „pod tezę”. Wszyscy wiemy pod jaką. Prawda? A ja wolę myśleć bez tezy. Uznaję, że prawa jakkolwiek powstały (bo też na razie nikt nie wie jak) są odpowiednie dla naszego zaistnienia. Gdyby były nieodpowiednie — żaden z tych filozofów nie zabierałby mi teraz czasu a i tego ekranu by nie było i tych pikseli, które układają się w literki, słowa, zdania, twierdzenia, domniemania, ... Nie. Nie mam tezy. Czekam na dalsze osiągnięcia nauki. Nie „nauk” filozoficznych, które najpierw muszą pozakładać wiele, ustalić (niejawnie) punkt docelowy swych rozważań a potem mozolnie podążać i „odkryć” wiadome już na początku upragnione, oczekiwane przez tradycję — bóstwo.

AF — Weźmy najbardziej podstawowe prawa fizyki. Obliczono, że gdyby wartość jednej z podstawowych stałych — na przykład szybkości światła bądź masy elektronu — była choćby minimalnie inna, to w ogóle nie byłoby możliwe powstanie planety, na której mogłoby wyewoluować ludzkie życie.

PM -Dlaczego rozpatrywać ten problem tak egoistycznie — pod kątem planety Ziemia i człowieka? Inna postać jakiegokolwiek parametru praw fizyki, faktycznie, spowodowałaby wygenerowanie innego wszechświata. Ale to, że nas by akurat w nim nie było nie oznacza, że nie mógł by zaistnieć. Gdyby porzucić antropocentryzm łatwo sobie wyobrazić inny obraz wszechświata z innymi istnieniami. Kto wie — może nawet logiczniej urządzony.

AF — Domniemaniem konkurencyjnym w stosunku do idei boskiego projektu jest teoria wieloświata. (Będę jednak dowodził, że istnienie wieloświata wcale nie usuwa pytania o boską Przyczynę.) Jednym z najwybitniejszych zwolenników idei wieloświata jest kosmolog Martin Rees.

PM -Rees twierdzi, że można to wyjaśnić za pomocą **hipotezy** głoszącej, że istnieje wiele „wszechświatów” różniących się prawami i stałymi fizycznymi i że nasz wszechświat należy do podzbioru wszechświatów sprzyjających pojawianiu się złożoności i świadomości. W takiej sytuacji precyzyjne dostrojenie nie byłoby zaskakujące. Proszę Cię Antony — rozróżnij nauką HIPOTEZĄ od Twojego DOGMATU, do którego wciąż ciężysz, promujesz, i którym wszystko wyjaśniasz, negujesz. Rees mówi, że „gdyby tak było to nie byłoby to zaskakujące” a nie mówi, że tak jest a nie inaczej. Rozumiesz tę różnicę wobec Twojego: „będę dowodził”? Tak działa nauka. Jest wiele hipotez, które podlegają sprawdzaniu. Jeśli jakaś hipoteza nie jest jeszcze potwierdzona — Ty ją kwestionujesz, bo nie potwierdzona. A więc NIE KWESTIONUJESZ tylko stwierdzasz fakt. Widzisz ten zabieg? A następnie na takiej podstawie stwierdzasz coś w rodzaju: „Wobec tego jedynie boska przyczyna!”.

AF — "Szaleństwem jest postulowanie istnienia biliona (nie powiązanych przyczynowo) wszechświatów w celu wyjaśnienia cech jednego wszechświata, gdy wystarczyłoby założyć istnienie jednej istoty (Boga)" [Swinburne].

PM -Proste i oczywiste dla filozofa.

AF — A zatem niezależnie od tego, czy żyjemy w wieloświecie, czy nie, musimy wyjaśnić pochodzenie praw przyrody, a jedynym przekonującym wyjaśnieniem tego jest boski Umysł.

PM -No właśnie. Nie mówiłem? Zatoczyliśmy koło.

AF — Jednak badania nad początkami życia stawiają nas przed o wiele poważniejszym wyzwaniem filozoficznym.

PM -Wyzwania filozoficzne generują sami filozofowie. A filozofowie teizmu wyłącznie po to aby w sposób mniej lub bardziej zręczny rzucać nas w objęcia Pana.

AF — Badania te prowadzą z reguły naukowcy, którzy rzadko zwracają uwagę na wymiar filozoficzny swych odkryć.

PM -No i broń ich Panie Boże przed takimi zapędami.

AF — Andy Knoll, profesor biologii na Harvardzie i autor *Life on a Young Planet: The First three Billion Years of Life*, powiada tak: Jeżeli spróbujemy podsumować, mówiąc po prostu, co w ostatecznym rozrachunku wiemy na temat głębokiej historii życia na Ziemi, o jego pochodzeniu i etapach kształtowania się, jakie wyłoniły zjawiska biologiczne, które dzisiaj nas otaczają, to chyba musimy przyznać, że błądzimy po omacku. Nie wiemy, jak się zaczęło życie na tej planecie. Nie wiemy, kiedy dokładnie się zaczęło, nie wiemy, w jakich okolicznościach.

PM -Zacytowałeś Antony Andy'ego w jakim celu? Bo to są oczywiste stwierdzenia.

AF — Jedynym zadawalającym wyjaśnieniem pochodzenia „wewnętrznie celowego i rozmnażającego się” życia, jakie istnieje na Ziemi, jest nieskończenie inteligentny Umysł.

PM -Tego się spodziewałem. Ale skąd to krygowanie się. Powiedzmy szczerze — chodzi Ci o Boga przecież. Ale to nie skromność. Chcesz aby to sobie dopowiedział czytelnik i był przekonany, że to on sam to wywnioskował.

AF — W *The Presumption of Atheism* i innych pismach ateistycznych dowodziłem, że sam wszechświat i jego najbardziej podstawowe prawa musimy traktować jako uniwersum ostateczne.

PM -No popatrz! Jaki z Ciebie był ateista? Skoro z głębi podświadomości wychodzi Ci takie „uniwersum ostateczne”. Co to ma być? Odpowiem: tęsknota za dogmatem! Bowiem dla ateisty — realisty nie ma rzeczy ostatecznych. Wszystko podlega krytyce, badaniu i zmianie jeśli okaże się to uzasadnione.

AF — Jednak w większości wspomnianych wyżej dyskusji nie uwzględniałem odkryć współczesnej kosmologii. Obydwe moje główne książki antyteologiczne napisałem w istocie wiele lat przedtem, nim opracowano kosmologię Wielkiego Wybuchu i wysunięto argument precyzyjnego dostrojenia stałych fizycznych.

PM -No proszę. Właśnie potwierdziłeś, że można i trzeba zmienić zdawałoby się całkiem eleganckie hipotezy. Ale to tylko (i nadal) hipotezy z dużym ładunkiem czynnika już udowodnionych składowych. Dlaczego to precyzyjne dostrojenie przypisywać Najwyższemu? Wiadomo. Kolejne dokonania nauki i doprecyzowanie mechanizmów kosmologii ponownie filozof dopasuje do swej niezmienniej tezy. Jestem o to spokojny.

AF — W rezultacie w latach osiemdziesiątych XX wieku zacząłem się znów zastanawiać nad tymi sprawami. Przyznałem wówczas, że ateści muszą być zakłopotani najnowszymi wynikami kosmologii, ponieważ jawią się one jako dowód naukowy tego, czego według Tomasza z Akwinu nie sposób dowieść filozoficznie, a mianowicie, że wszechświat miał początek.

PM -Co w tym dziwnego, że filozoficznie nie da się dowieść? Filozof przecież ma wytrych. Sprawdzoną metodę pomijania krytyki. Bo filozof wie, że krytyka jest nieunikniona więc uwzględniając ją nie dokona postępu we wnioskowaniu. A to z kolei grozi nie dojściem za swego życia do Celu.

AF — Było dla mnie jasne, że ateści uznają, iż kosmologia Wielkiego Wybuchu wymaga po prostu wyjaśnienia fizycznego — jeżeli nawet nie sposób liczyć na to, że człowiek kiedykolwiek zdoła do niego dotrzeć. Jednocześnie rozumiałem jednak, że wierzący mogą tak samo zasadnie zacząć się powoływać na kosmologię Wielkiego Wybuchu jako świadectwo potwierdzające ich wcześniejsze przekonanie, że „na początku” wszechświat został stworzony przez Boga.

PM -"zacząć się powoływać" — O tym właśnie mówiłem. Jest elastyczność ale tylko po to aby dojść do tej samej od wieków konkluzji. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu!

AF — Ale ewentualne konsekwencje teologiczne niepokoiły nie tylko ateistów, ...

PM -To żart. Prawda? Ateista niepokojący się o teologiczne konsekwencje to możesz być na przykład Ty, Antony, w poprzednim wcieleniu.

AF — Jak już wspomniałem, teoria wieloświata nie wydała mi się dobrym rozwiązaniem. Utrzymywałem, że postulowanie istnienia wielu wszechświatów jest wyjściem iście desperackim.

PM -Jaka tu desperacja? Jedną z wielu koncepcji, które muszą być formułowane aby kiedyś wyławić te lepiej udokumentowane jako bardziej prawdopodobne. Wprawdzie zrezygnowałeś Sir Antony Flew ze studiów psychologicznych ale tak podstawowe pojęcie jak projekcja jest Ci z całą pewnością znane. Rzucasz więc własną desperację na Boga Ducha (nie)winnych ateistów.

AF — Rozważania nad „Krótką historią czasu” przywiodły mnie do wniosku, że nawet jeżeli zgodzimy się, iż znany nam wszechświat zaczął się Wielkim Wybuchem, fizyka musi zachować ścisły agnostycyzm, ponieważ w żaden sposób nie jest w stanie odkryć, co — jeżeli cokolwiek — było przyczyną Wielkiego Wybuchu.

PM -Wybacz Antony, zaczynasz nudzić. Gdzie tylko pojawia się niewiadoma — wkładasz swoją

sugestię. Dziś fizyka jeszcze nie odkryła co było przyczyną. Fizyka po prostu NIE WIE i nie musi w związku z tym podchodzić do tej kwestii agnostycznie czyli dychotomicznie. NIE WIE — to znaczy dla fizyki, że NIE WIE a nie tak jak Tobie to jest miłe od razu staje się fizyko-agnostyczna i ma uznać a priori ewentualność Najwyższego.

AF — Weźmy na przykład pod uwagę program wirusowy, który sam się powiela za pośrednictwem sieci. Fakt, że milion komputerów zostaje zarażonych tym wirusem, bynajmniej nie wyjaśnia istnienia tego samopowielającego się wirusa.

PM -Typowe dla filozofów zapętlenie. 6-cioolatek domyśli się co mogło spowodować zarażenie. A wyjaśnienie powierzy informatykowi. Często nawet wyjaśnianie jak ten wirus działa nie jest konieczne. Konieczne jest jego usunięcie.

AF — POSZUKIWANIE MIEJSCA DLA BOGA

PM -(to tytuł rozdziału IX). Mówi on wiele o Twoich rozterkach.

AF — Żaden teista nigdy nie uważał, że Bóg istnieje literalnie gdzieś w przestrzeni.

PM -potrójne zaprzeczenie — „Żaden”, „nigdy”, „nie” a tymczasem były chmurki, na których wśród aniołków ... Acha rozumiem — to tylko dla dzieci... Tylko do jasnej ... dziecko to nie jest człowiek?! Jemu można wtykać w głowę cokolwiek? Zresztą naprawdę nie przystoi filozofowi (z definicji) używać tak kategoriycznych zwrotów. Naprawdę — weź sobie poprawkę i NIGDY nie mów nigdy. Pewnie gdzieś to już słyszałeś — prawda?.

AF — Nauka sama w sobie nie może dostarczyć argumentu na rzecz istnienia Boga.

PM -Oj, już mi żal biedaków naukowców! I znów kategoricznie, ostatecznie brzmisz. Spokojnie! Gdyby tylko Bóg dał się zbadać to każdy naukowiec by się szczerze ucieszył. Ja też.

AF — Ale trzy świadectwa empiryczne, jakie rozważaliśmy w tej książce — prawa przyrody, życie i jego celowa organizacja oraz istnienie wszechświata — można wytłumaczyć jedynie w świetle Inteligencji, która jest wyjaśnieniem zarówno własnego istnienia, jak i istnienia wszechświata.

PM -Oho, pojawiła się nowa rzecz — nawet własne istnienie Inteligencja (ta przez duże I) tłumaczy. W końcu to łatwiejsze niż odnośnie wszechświata. Bardzo chętnie zapoznam się z tłumaczeniem obydwu Istnień. Proszę o linki.

AF — Takie odkrycie Boga nie wynika z eksperymentów ani równań, lecz ze zrozumienia struktur, jakie one ujawniają i odzwierciedlają.

PM -Zrozumienia ... po swojemu oczywiście. Każdy jednak ma prawo po swojemu tłumaczyć struktury.

AF — Jednak wszystko to może brzmieć abstrakcyjnie i bezosobowo. Ktoś mógłby zadać mi pytanie, jak ja, jako osoba, reaguję na odkrycie ostatecznej Rzeczywistości, jaką jest wszechobecny i wszechwiedzący Duch? Muszę powtórzyć, że moja droga do odkrycia Boga jest do dzisiaj pielgrzymką rozumu. Szedłem za myślą, dokądkolwiek mnie prowadziła. A przywiodła mnie do przyjęcia istnienia samoistnego, niezmiennego, niematerialnego, wszechmocnego i wszechwiedzącego Bytu.

PM -"Szedłem za myślą". Jakże to naukowe i przekonujące aż dech zapiera! Nie dziwi, że ta myśl przywiodła Cię do tego, co podpowiedziała podświadomość z zakodowanymi w niej pięknymi zasadami wpojonymi przez ojca. Ta tęsknota siedziała w Tobie nawet w okresie kiedy to wydawało Ci się, że byłeś ateistą. Jak jednak wykazałem — Twoje „ateistyczne” wypowiedzi tu i ówdzie zawierały jednak pierwiastki teizmu. Nikt z kolegów nie spostrzegł?.

AF — Kwestia istnienia Boga jest niezależna od kwestii istnienia uzasadnionego bądź nieuzasadnionego zła. PM -Zrozumiała zapobiegliwość filozofii teologicznej. W ten sposób odżegnujemy Boga od wszystkiego co złe. Natomiast wszystko co dobre — jak najbardziej jest Bogu nadal immanentne. Jakże może być inaczej?.

AF — Jaka jest dalsza droga? Po pierwsze, jestem gotów dalej zgłębiać rzeczywistość Boga, zwłaszcza w świetle wiedzy o dziejach przyrody. Po drugie, najzupełniej sensowne jest pytanie o to, czy Bóg rzeczywiście objawił się w dziejach. Wszechmocny nie jest w stanie uczynić tylko tego, co logicznie niemożliwe. Wszystko inne jest w jego mocy.

PM -Deklaracja oddania godna rycerza Pana. Ale chyba nie doceniasz Jego potęgi. To co dla Ciebie nielogiczne wcale takim nie musi być dla Niego. Wszechpotęga w ogóle nie zna takiej kategorii. Właśnie nielogiczne jest dla Niego możliwe! Czego logiczni ludzie wciąż doświadczają w postaci Twoich oświadczeń. .

AF — Bóg stał się człowiekiem w osobie Jezusa Chrystusa. Jak już nieraz mówiłem, żadna inna religia nie ma równie wspaniale uzupełniających się propagatorów jak z jednej strony charyzmatyczny Jezus, z drugiej zaś subtelny intelektualista święty Paweł. Jeżeli sądzicie, że prawdziwa religia Wszechmocnego dopiero zostanie ustanowiona, to wydaje mi się, że będzie

musiała zmierzyć się z chrześcijaństwem!

PM -Propagatorów mówisz? Z Ciebie też niezgorszy propagandzista. Popatrz! Odgrażasz się nawet jeszcze nie istniejącym wyznawcom nieistniejących teorii. Gdy tymczasem jeszcze nie uporałeś się z istniejącymi — całkiem prężnymi i też roszczącymi sobie podobne prawa religiami. Twoja doktryna jest więc już ostateczną i niewzruszoną. Hmm? Jak na filozofa to raczej zbyt aroganckie.

Nie

uważasz?.

AF — Wróćmy do przypowieści z początku .Mówiliśmy o telefonie satelitarnym znalezionym przez plemię wyspiarzy i o próbach wyjaśnienia natury tego znaleziska. Wyobraźmy sobie jednak inne zakończenie. Kiedy mędrzec powiada, że telefon może być środkiem porozumiewania się z innymi ludźmi, uczeni przyjmują to jako hipotezę roboczą. Po dalszych badaniach potwierdzają wniosek, że telefon jest podłączony do sieci, która przekazuje głosy rzeczywistych ludzi. Przyjmują teorię, że „tam” istnieją istoty rozumne. Odważniejsi z uczonych idą dalej. Pracują nad rozszyfrowaniem dźwięków słyszanych przez telefon. Rozpoznają pewne prawidłowości i rytmy, które pozwalają im rozumieć treść wypowiedzi. Ich cały świat ulega zmianie. Wiedzą, że nie są sami. W końcu nawiązują kontakt. Analogia jest oczywista. Odkrycie zjawisk takich jak prawa przyrody — odpowiednika sieci telekomunikacyjnej z naszej przypowieści — skłania naukowców, filozofów i innych ludzi do uznania istnienia nieskończonego inteligentnego Umysłu.

PM -Analogia jest oczywista powiadasz? Zgadzam się. Jest oczywista. Wypisz wymaluj — kontakt z inną cywilizacją. To się samo narzuca. Nie mogłeś sobie, Antony, znaleźć jakiejś przypowieści z mniej oczywistą puentą? Takiej, którą mógłbyś przekierować do Twojego Boga nie obrażając logiki? A więc nie inteligentnego Umysłu ale inteligentnej cywilizacji. Z uporem wciąż eufemistycznie nazywasz swojego Boga Inteligencją po to aby czytelnik myślał, że Boga to już on sam wywnioskował.

AF — Być może i ja usłyszę Głos, który zapyta: "Słyszysz mnie teraz!"

PM -Ja też dziękuję za rozmowę. Pewnie będzie Ci przykro ale nie mogę stwierdzić, że poruszyłeś choć jedną strunę mojej duszy dla sprowokowania myśli — „A może jednak?” Twoja książka zawiera bardzo prosty mechanizm „dowodzenia” — Najpierw pokazujesz piękno otoczenia potem budynek, który zasłania część horyzontu a następnie bez zmiany punktu obserwacji dedukujesz o zawartości niewidzialnego oraz każesz innym przyjąć tę samą metodę dochodzenia do wiedzy. Fakt, że ta sztuczka powtarza się tak wiele razy staje się metodą słabą w oczach człowieka nie skażonego filozofią z przymiotnikiem. Twoje pielgrzymowanie rozumu nie zachwyca ale zasmuca. Twierdzisz, że podąża on (Twój rozum) gdziekolwiek Cię zaprowadziła myśl. W ten sposób można dojść w miejsca, o których się filozofom nie śniło. Ty jednak w te miejsca nie trafiasz. Pielgrzymujesz za każdym razem po krzywej zapętlonej ale zamkniętej w to samo miejsce, z którego wyszedłeś. Reasumując — zauważam w Twojej filozofii pierwotną usterkę. Chodzi o założenie, które przyjmujesz z lekkością godną piórka na wietrze, że nie będziesz się przejmował tymi, którzy kwestionują Twoją metodologię a przede wszystkim wnioski wywiedzione za pomocą pielgrzymującego rozumu. Twoja szkoła filozofii uważa, że skoro zawsze znajdzie się krytykujący, kto nie daje wiary wynikom to należy taki fakt przyjąć za koniecznie występujący, wkalkulować go ale też ignorować. W każdym razie fakt taki nie może wstrzymać postępu linii wnioskowania. Tak więc nie cofasz się a nawet nie zatrzymujesz — idziesz dalej mimo krytyki. Dzieje się tak mimo to, że naukowców lekceważysz jako ludzi małej wiary i wyobraźni. Oni nie mają szans podążyć za tempem Twego rozwoju. Oni jednak nie mogą ignorować krytyki. Dopóki ona trwa — ich hipoteza nie wychodzi z fazy — właśnie hipotezy. U Ciebie natomiast hipotezy może nie być wcale. Na początku jest teza. Wyrażona lub też nie. Potem następuje (nieraz nawet żmudny) proces „dochodzenia” do wniosków, które są nam wszystkim wcześniej i od dawna znane. Bóg nie istnieje. To założenie proste i oczywiste. Wiele ludzi sądzi inaczej. To ich prawo.

Piotr Mądry

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-09-2012 Ostatnia zmiana: 14-09-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8339) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8339>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl